Cena **1** zł.
Cena w Czechosłowacji: 3·50 Kč.

Nal. poczt. opł. ryczałtem.

Numer zawiera **20** stronic.

ŚWIATOWID

·ILUSTROWANY·KURJER·TYGODNIOWY·

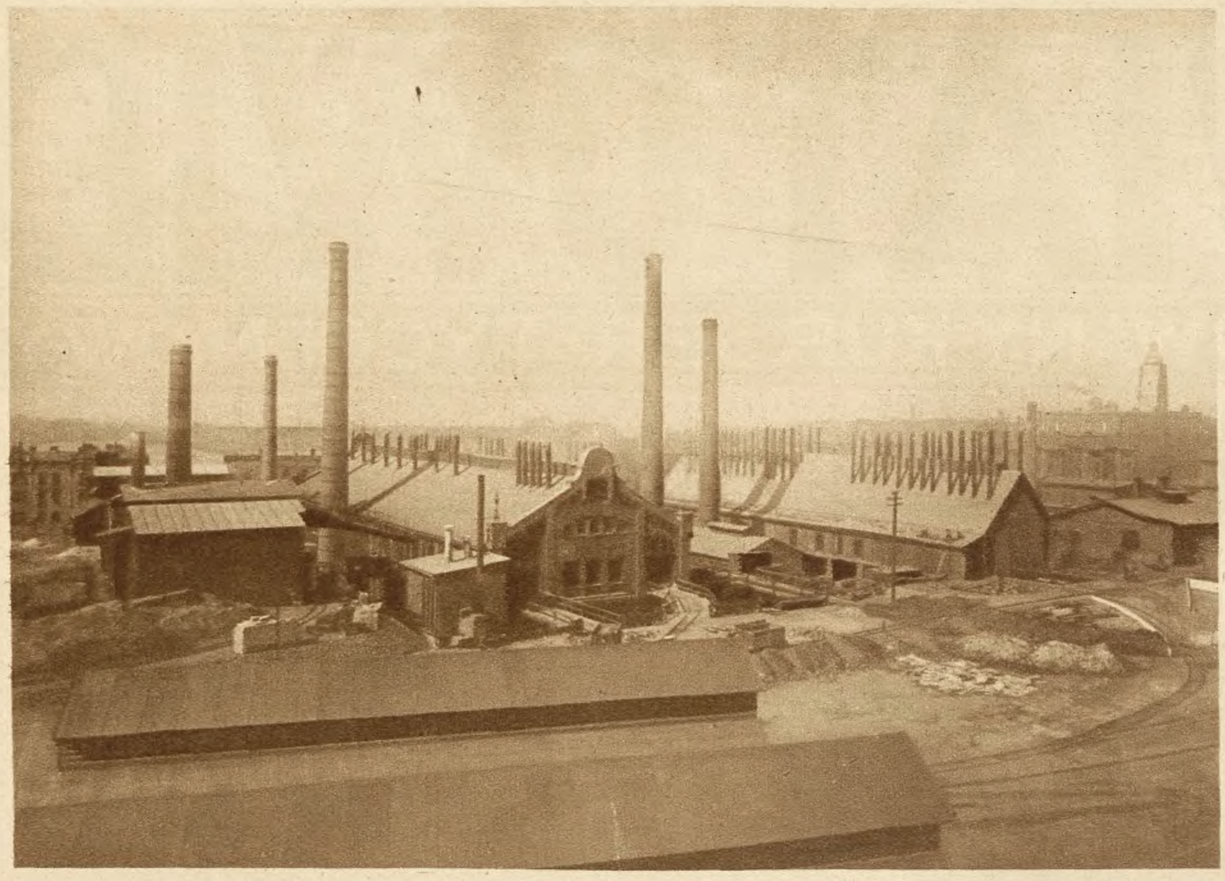
Nr. 49 (122) Sobota, 4. grudnia 1926 Rok III.

NA POWITANIE SPORTÓW ZIMOWYCH.

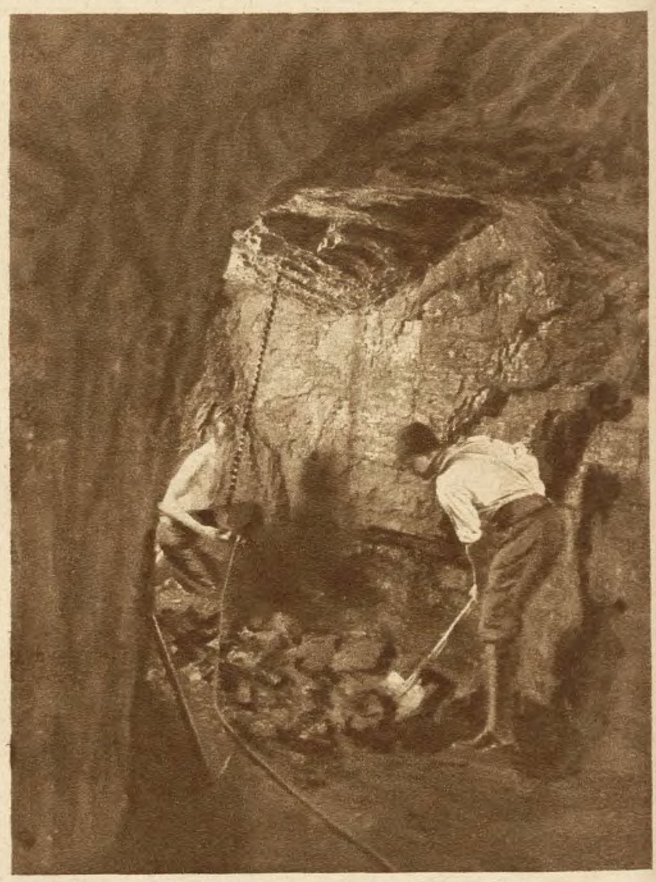


Przypuszczać należy, że grudzień wybije sobie ostatecznie z głowy spóźnione lato i miłośnikom sportów zimowych dostarczy wreszcie zajęcia i zabawy. Ta dorodna sportsmanka, której miły portrecik tutaj podajemy, w każdym razie w to wierzy i już przybrana w najmodniejszy kostjum wyrusza w góry. Fot. Keystone, Londyn.

TAM, GDZIE SIĘ ODBYŁY WYBORY GMINNE.



Górny Śląsk: Wielka huta cynkowa „Rozamunda“ w powiecie Świętochłowickim, produkująca rocznie przeszło 7000 ton cynku i zaopatrująca produktami swymi całą Polskę, a także i zagranicę. Wielki przemysł górnośląski przystosował się już do nowych warunków produkcji i rozwija się pod każdym względem, wbrew tendencyjnym wieściom, rozszerzanym ze względów propagandystycznych przez prasę niemiecką.



Górny Śląsk: Praca górników w kopalni „Paweł“ (w okolicy Świętochłowic), 400 m. pod ziemią, rozbijających przy pomocy elektrycznej maszyny do wiercenia olbrzymią skałę węglową.



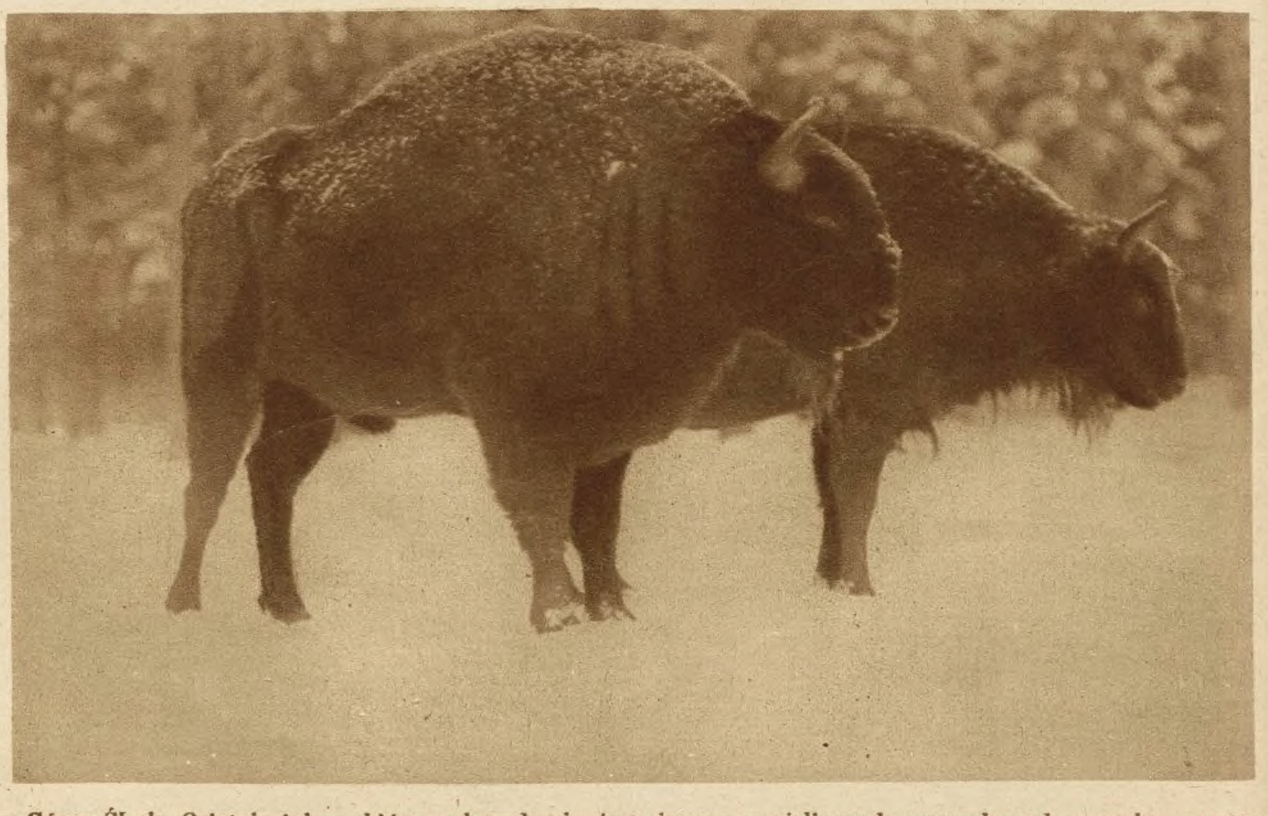
Górny Śląsk: Ogólny widok stolicy województwa, Katowic, z gotyckim kościołem Marjackim w pośrodku. Od czasu przyłączenia do Polski rozwijają się Katowice w bardzo szybkiem tempie.



Górny Śląsk: Pałac jednego z największych magnatów arystokratycznych, hr. Henckla-Donnersmarcka w Świerklańcu pod Tarnowskimi Górami, zbudowany na wzór barokowych pałaców arystokracji francuskiej.



Górny Śląsk: Autentyczne (nie z balów kostjumowych) typy włościanek polskich z Wilamowic w tamtejszych strojach ludowych. Fot. E. Krieger, Kraków.



Górny Śląsk: Ostatnie żubry, które zachowały się tam jeszcze w nielicznych egzemplarzach w parku znanego magnata górnośląskiego, ks. Pszczyńskiego. Z obawy przed zupełnem wyginięciem tych rzadkich okazów, otoczone są one nader staranną opieką.



Marja Malicka.
Fot. S. Brzozowski Warszawa.

WIATR HALNY W ZAKOPANEM.

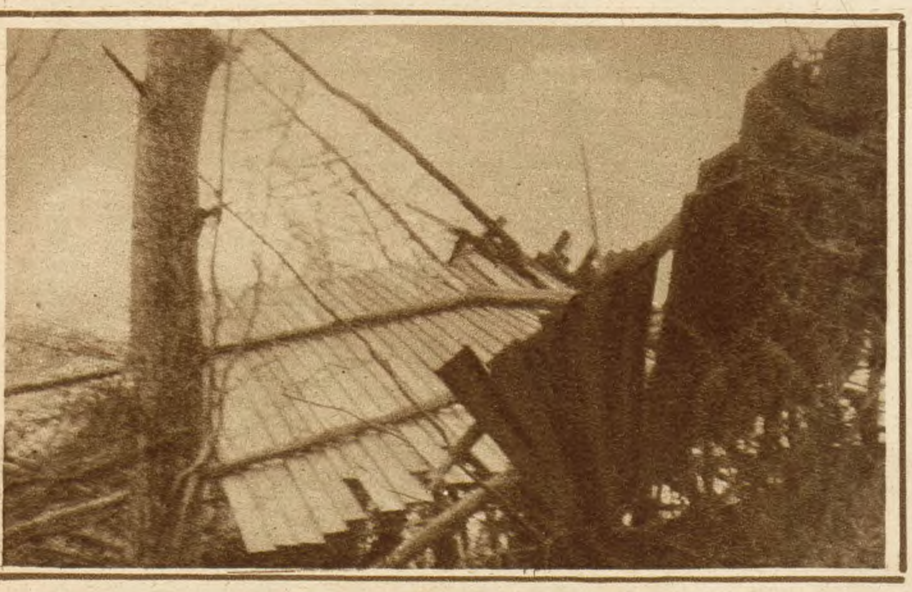




Kilka tygodni szalał nad Zakopanem i Tatrami zarówno po polskiej, jak i czechosłowackiej stronie wiatr halny, który porobił wiele spustoszeń. Podajemy tutaj na obu górnych zdjęciach charakterystyczne momenty przed tą katastrofą, zwiastujące jednak już blizkie jej nadejście. Zdjęcie na lewo przedstawia Giewont, pogrążony niemal zupełnie w morzu mgieł, fotografowany od wschodu z Kopy Magóry. — Zdjęcie na prawo przedstawia widok z doliny ujęty na góry, z pod których z ciemnych chmur, z szumem do wycia podobnym, wypadają ataki wiatru halnego, siejąc spustoszenie w dolinach. Fot. A. Siermontowski i H. Schabenbeck.



Fotograf nasz uchwycił rzadki nawet w wysokich górach widok, kiedy bezpośrednio przed nawiedzeniem Zakopanego przez wiatr halny nad zachodniemi Tatrami kłębią się tumany mgieł chmur od jasno popielatych, prawie białych, aż do czarnych, jak atrament. Fot. A. Siermontowski.





Sputoszenia, wywołane przez tegoroczny wiatr halny w Zakopanem, przewyższały rozmiarami skutki podobnych katastrof w ubiegłych latach. Nasze zdjęcie na lewo przedstawia wiatrem zerwany dach chałupy zakopiańskiej, którą siła żywiołowa halnego wichru odrzuciła na wielką odległość, aż oparł się o las. — Zdjęcie na prawo przedstawia połamane pod gimnazjum państwowem drzewa, z których część wisi na przewodach elektrycznych. Fot. Schabenbeck, Zakopane.

OBRAZKI Z ZAGRANICY.



Olbrzymi pożar nafty w Ameryce. Na klasycznych terenach nafty amerykańskiej w Spindletop, w Stanie Texas, od iskry z kotła parowego powstał olbrzymi pożar źródła, wydającego dziennie kilkanaście tysięcy beczek nafty. Mimo energicznej akcji ratunkowej szkoda wynosi przeszło pół miljona dolarów.

Press Photo News-Service. Berlin.



Wielka katastrofa kolejowa w Niemczech. Na drodze z Nowego Brandenburga do Szczecina na stacji Sponholz runął na długości 80 m. wskutek poprzedniej ulewy nasyp kolejowy, przyczem przyszło do wykolejenia pociągów, w którem nie obeszło się też bez ofiar ludzkich. Zdjęcie n sze przedstawia prace około uporządkowania toru.

Fot. R. Sennecke. Berlin.



Śmierć wybitnego dyplomaty bolszewickiego. Krassin, który zdobywszy sobie znaczenie w międzynarodowym świecie handlu i przemysłu, wstąpił do służby dyplomatycznej Sowietów i ostatnio reprezentował je półoficjalnie w Londynie, zmarł tamże.

Fot. R. Sennecke. Berlin.





Poświęcenie nowego kościoła polskiego w Budapeszcie. Z pięknej tej uroczystości podajemy widok nowego kościoła polskiego, pod nim zaś zdjęcie z samej uroczystości. Siedzą od lewej ks. Danek, poseł Michałowski, nuncjusz ks. arcyb. Orsenigo, delegat M. S. Z. min. Marffy, delegat min. oświecenia, ks. Breyer.



Przyszły rywal Coolidge'a. Przy wyborach amerykańskich zwyciężyli demokraci, których przywódca Emanuel Smith, zdecydowany przeciwnik prohibicji i Ku Klux Klanu, wybrany gubernatorem Nowego Yorku uchodzi powszechnie za najsilniejszego kontr-kandydata Coolidge'a przy wyborach na prezydenta Stanów Zjedn. Fot. Atlantic. Berlin.





Rewolucja w Albanji. Na klasycznej ziemi rewolucji, w Albanji, wybuchło antirządowe powstanie, które zrazu miało powodzenie i zagrażało bardzo poważnie stolicy tego kraju, Tiranie. Podajemy tutaj na lewo grupę mieszkańców wsi w oryginalnych strojach, zaciągających się do oddziałów rewolucyjnych — na prawo widok z najbliższej, bardzo górzystej okolicy pod Tiraną.

Fot. R. Sennecke. Berlin.

Nowości ostatniej mody.



Czapeczka z czarnego aksamitu ze srebrną fantazją.



Jeden z efektowniejszych modnych fasonów.

Wysoki kapelusz zapanował na całej linji. I choć zaiste już nie ze świecą, ale z najjaśniejszą lampą elektryczną szukać należy kobiety, której byłoby do twarzy w kominku z maleńkiem rondkiem, naciśniętem na oczy, jednak wszystkie kobiety, ulegając nakazowi mody, noszą te wysokie kapelusze. Istnienie ich bezwątpienia nie będzie dłuższe ponad jeden sezon, a już obecnie daje się zauważyć tendencja do zmiany tego kominiarskiego umundurowania głowy. Pojawiają się tu i ówdzie miękko układające się czapeczki



Sportowy sweater ze spódniczką plisowaną, kreacja paryskiej firmy Douceta.



Modny kapelusz w kształcie hełmu.



Modny kapelusz z ciemnopopielatego aksamitu.



Trykotowa bluzka do plisowanej spódniczki.

o wiele ładniejsze, bardziej efektowne i twarzowe. Wogóle zauważyć należy, że specjalnie, jeżeli chodzi o kapelusze, ten jeden z najważniejszych szczegółów stroju kobiecego, to moda rzadko kiedy miewa w tym kierunku dobre pomysły. Dość przypomnieć modę z lat 80 tych, owe śmieszne płaskie talerzyki, umieszczone na czubku głowy. Albo potem tak modne przez krótki czas olbrzymie »chanteclery«. Z koleji moda, ze względu na krótkie włosy, od kapeluszy olbrzymich, uniemożliwiających wsiadanie do tramwaju i dorożki, przerzuciła się do kapeluszy maleńkich, głęboko nasuniętych na czoło i przesłaniających zupełnie oczy, które są przecież zwierciadłem duszy. Bywały też oczywiście fasony kapeluszy takie, które bądź to malowniczo, ocieniając twarz, bądź podkreślając w estetyczny sposób indywidualne linje rysów, stanowiły rzeczywiście piękne i artystyczne uzupełnienie toalety. I może nareszcie do tych form powrócić by należało, po tych wszystkich cylinderkach, kominkach, odwróconych garnuszkach, które kobiety obecnie noszą na głowie.

W modzie obecnej zaznacza się stanowcze zwycięstwo płaszcza nad kostjumem. Zjawisko to daje się odczuwać już od kilku sezonów. Kostjum, który dawniej był poprostu rzeczą nieodzowną dla każdej eleganckiej kobiety, obecnie staje się »quantité négligeable«, jest tolerowany, ale może też nie być. Natomiast płaszczów się musi mieć kilka. Ta niechęć do kostjumów zapewne wywołana jest lekceważeniem bluzki, która przestała odgrywać rolę stroju eleganckiego, a zeszła do stanowiska ubrania czysto sportowego lub roboczego. Jeżeli już mowa o bluzkach, to wspomnieć należy, że bardzo modne są obecnie trykotowe jumperki do plisowanych spódniczek.

Jaga.

SENSACJE FILMOWE.



Najnowszy trik fotograficzny. Zagranicą zapanowała moda na skombinowane fotografje, których próbkę, w naszem atelier sporządzoną, tutaj podajemy. Oto przez kombinację kilku powtórzeń jednego i tego samego zdjęcia, osiąga się obraz bardzo zaciekawiający swoją kunsztownością, która, chociaż w rzeczywistości jest wcale prosta, na pierwszy rzut oka wygląda zagadkowo. Naszą pierwszą próbę takich „kalejdoskopowych“ zdjęć zrobiliśmy z fotografją słynnej gwiazdy filmowej Grety Nissen. Niewątpimy, że czytelnicy nasi spróbują tej najnowszej sztuki fotograficznej, wywołującej wrażenie niezwykłe, a bardzo artystyczne. Próba taka będzie interesującą i pouczającą.

Ag. fot. „Światowida“ na jednostkowem zdjęciu Paramount Pictures.





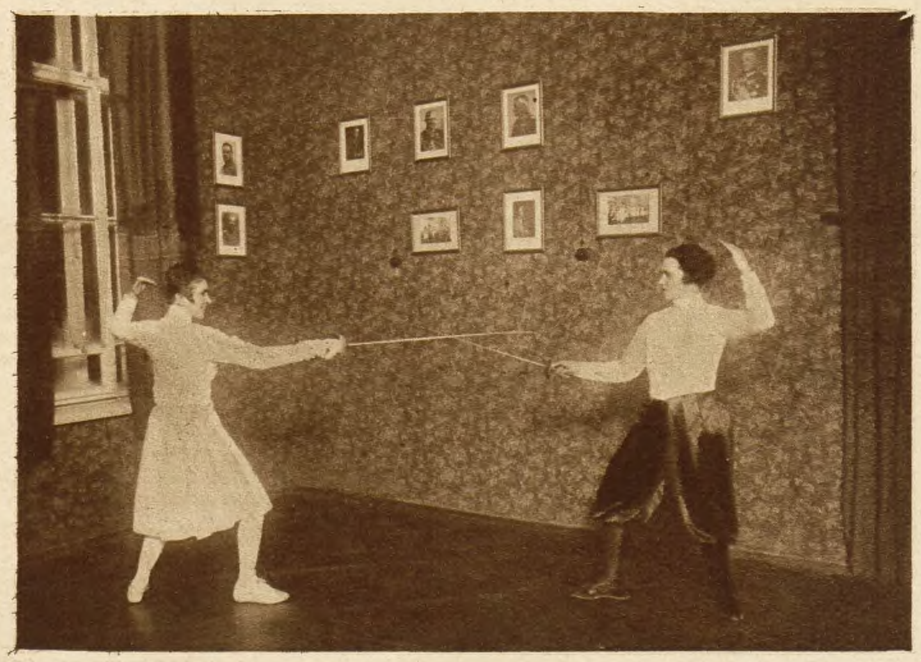
Sobowtór Valentina. Umarł ubóstwiany Rudolf Valentino. I jak go leżącego na katafalku nie wskrzesiły spazmatyczne płacze pielgrzymujących do niego wielbicielek, tak nie wskrzesi go dzisiaj już żaden . . . sprytny impresarjo filmowy. Temu ostatniemu pozostaje tylko poszukiwanie kogoś, podobnego do Valentina. · I znalazł się taki, Węgry są jego ojczyzną, Mindszenthy jego nazwiskiem, a słynna diva operetkowa Sari Fedak jego protektorką. Już ten sobowtór Valentina jest w Holly Wood, już gra do filmu, a jak wykazuje podane tutaj zestawienie jego (na prawo) z autentycznym Valentino (na lewo) podobieństwo jest istotnie łudzące.

Fot. F. Szanto.

SPORT I ĆWICZENIA GIMNASTYCZNE.



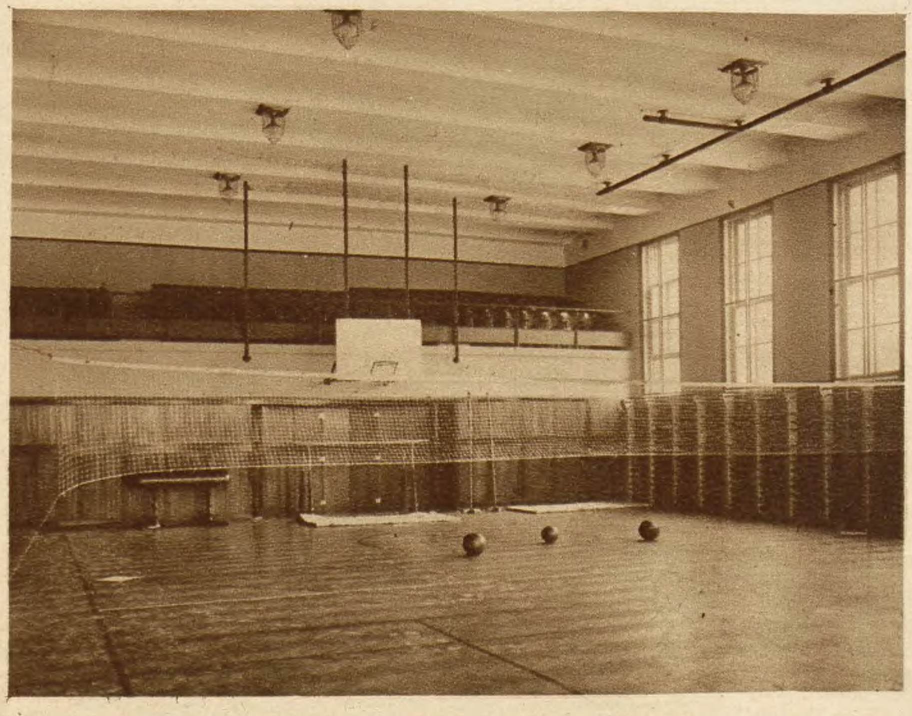
P. Prezydent Rzeczypospolitej jest wielkim miłośnikiem sportu konnego i codziennie z rana wyjeżdża na swoim ładnym kasztanie w okolice podmiejskie warszawskie. Zdjęcie nasze przedstawia p. Prezydenta na koniu, w chwili rozpoczęcia przejażdki. Fot. Wolski.



Akademja szermiercza w Warszawie. W ubiegłą sobotę odbyła się w stolicy, w salach kasyna garnizonowego, akademja szermiercza, na której ogólny podziw wzbudziły zawody na szpady pań Dubieńskiej (na lewo) i Znajdowskiej (na prawo).
Ag. fot. „Światowida“, na płytach kraj. „Alfa“.



„Pogoń“ poraz czwarty mistrzem Polski. Match piłki nożnej, rozegrany w ostatnią niedzielę we Lwowie pomiędzy tamtejszym klubem „Pogoń“ a warszawską „Polonją“, przyniósł zwycięztwo w stosunku 2:0 „Pogoni“, która tem samem została mistrzem Polski. Zdjęcie nasze przedstawia obecnego mistrza Polski. Fot. Münz, Lwów.





Dwie nowe sale gimnastyczne. W rozwoju ćwiczeń gimnastycznych w Polsce wielki krok naprzód zrobiły w ostatnich dniach Warszawa i Kraków. W Krakowie oddano do użytku w nowo zbudowanym gmachu polskiej Y. M. C. A. obszerną salę gimnastyczną, urządzoną zupełnie nowocześnie zarówno dla ćwiczeń na przyrządach jak i dla gier, posiadającą galerję na 150 osób (zdjęcie na lewo). W stolicy odbyło się zaś w niedzielę uroczyste poświęcenie nowej sali gimnastycznej gniazda Sokoła im. gen. Sowińskiego na Woli. Poświęcenia dokonał ks. prałat Popławski (1) w obecności prezesa dzielnicy Mazowieckiej inż. Lesiewicza (2) i licznych druhów (Zdjęcie na prawo).
Ag. fot. „Światowida“, na płytach krajowych „Alfa“.

Z WYSTAWY ST. FILIPKIEWICZA WE LWOWIE.



Stefan Filipkiewicz w swej pracowni w Krakowie, przy ul. Siemiradzkiego.



Stefan Filipkiewicz: Widok z Olczy (Zakopane).



Stefan Filipkiewicz: Krajobraz jesienny.



Stefan Filipkiewic: W pochmurny dzień.

Stefan Filipkiewicz, znany i ceniony artysta malarz, którego obecna wystawa we Lwowie wzbudziła nadzwyczajny zachwyt, urodził się w Tarnowie w roku 1879, a wychował w Krakowie, gdzie pracował pod kierunkiem prof. krak. Akademji Sztuk Pięknych Cynka, Mehoffera i Stanisławskiego. Filipkiewicz, którego przecudowne pejzaże śniegowe były wprost rewelacją w okresie krakowskiej Młodej Polski, pozostał w dalszym ciągu jednym z naszych najwybitniejszych pejsażystów, a później wybija się na czoło, jako malarz martwej natury, umiejący z przedziwnym talentem komponować kwiaty i owoce i oświetlać je nadzwyczajnym doborem barw. Filipkiewicz znany jest nietylko w Polsce — zna go Wiedeń, gdzie był członkiem tamtejszej Secesji, Monachjum, Berlin (wystawy w Secesji), naturalnie Paryż, a w ostatnich czasach miał swe dzieła wystawione w Pittsbourgu, w Ameryce, i jest jednym z tych bardzo nielicznych artystów, którego obrazy są reprodukowane w ilustrowanym katalogu tej wystawy. Kto wie, jak ekskluzywną w tym kierunku jest Ameryka, oceni ważność tego momentu. Wystawa lwowska Filipkiewiwicza, obejmująca 75 dużych przeważnie płócien, jest plonem sumiennej pracy w latach 1918 do 1926 i spotkała się poprostu z triumfalną dla artysty krytyką całej prasy.

Ag. fot. „Światowida" na płytach „Alfa".



Stefan Filipkowicz: Wazon z kwiatami.

KRÓLESTWO BEZ KRÓLA.

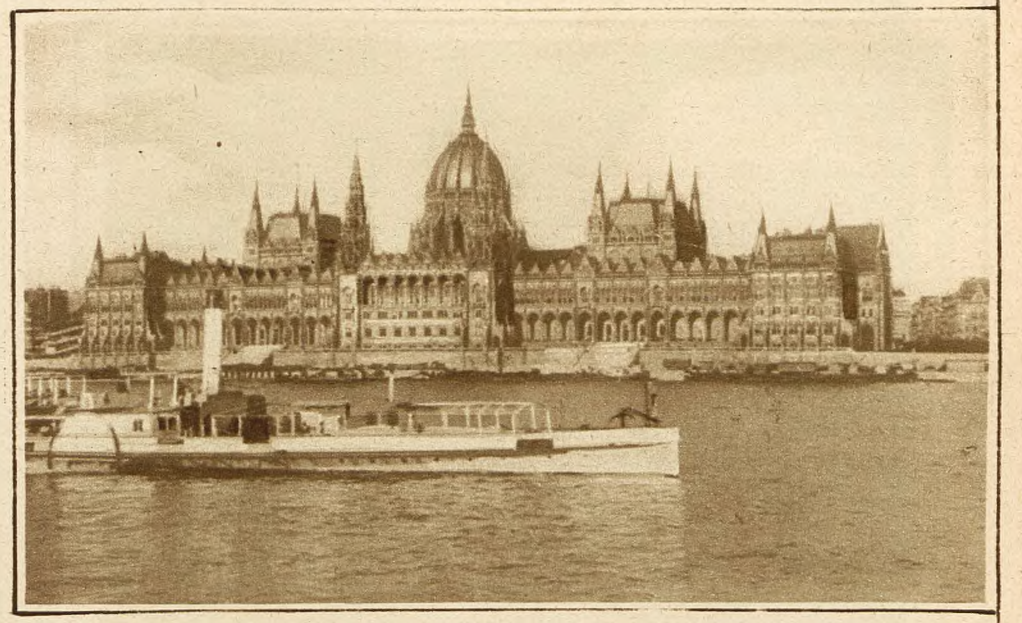


Budapest: Zamek królewski na wysokiem wzgórzu nad Dunajem.

Ze wszystkich państw pobitych Węgry wyszły z wielkiej wojny światowej z najkrawszymi ranami na rzecz Rumunji, Jugosławji i Czechosłowacji, straciły większość swoich terytorjów, częściowo przez ludność rdzennie madziarską zamieszkałych. Do tych olbrzymich strat, jakie dla państwa i narodu, który niedawno przedtem z dumą obchodził tysiąclecie swego istnienia, były i musiały być ciężkiem upokorzeniem, przyłączyły się gwałtowne wstrząsy wewnętrzne. Od chwili, gdy podczas rozpadania się monarchji austro-węgierskiej „czerwony hrabia" Karolyi wysunął się sam na premiera, Węgry przez cały szereg lat nie zaznały istotnego spokoju. Zamordowanie Tiszy, ogłoszenie rzeczypospolitej-odwrót wojsk Mackensena — krwawe rządy Beli Kuhna i bandy bolszewickiej — okupacja rumuńska — kontrrewolucja — opanowanie stolicy przez armję narodową: oto najważniejsze epizody wewnętrznej tragedji powojennych Węgier. Uspokajanie kraju, do dziś dnia jeszcze niezupełne, zaczyna się od chwili, kiedy w dniu 16. lutego 1920 r. zebrane na nowo Zgromadzenie Narodowe ogłasza państwo ponownie królestwem i admirała Mikołaja Horthy'ego powoływa na prowizorycznego „gubernatora" Węgier. Następuje bolesne podpisanie traktatu pokojowego, ze zwycięzkiemi mocarstwami w Trianon zawartego, nieoczekiwany nagły powrót króla Karola, jego nieszczęśliwe usiłowania odzyskania tronu przodków, podyktowane przez zwycięzców usunięcie rodziny Habsburgów od tronu teraz i na przyszłość, przyjęcie Węgier do Ligi Narodów i wreszcie długa a mozolna sanacja zrujnowanej waluty. Raz po raz wśród tego niewątpliwego uspokajania się kraju wstrząsają nim zaburzenia to z prawa to z lewa, lecz na szczęście stwierdzić można, że dzisiaj już kraj ten, tyloma serdecznymi węzłami z Polską w przeszłości i teraźniejszości związany, kroczy wśród ciężkich mozołów i wielkich trudności zwolna, ale konsekwentnie ku odrodzeniu — o ile ono oczywiście w tragicznej sytuacji, spowodowanej nieszczęśliwą wojną jest możliwe. W obecnej chwili sprawy węgierskie stały się tem aktualniejszymi, że dotychczasowe Zgromadzenie Narodowe zostało rozwiązane, zarządzono nowe wybory, przyczem wraca przedwojenny podział parlamentu na dwie Izby: niższą i wyższą. Nieuregulowana jest zasadnicza kwestja, kto ma zostać królem tego państwa, będącego na razie królestwem bez króla. Z jednej strony legitymiści, których przywódcą jest hrabia Apponyi nie rezygnują bynajmniej z oddania tronu najstarszemu synowi ostatniego koronowanego monarchy Węgier, Ottonowi dziś jeszcze w chłopiecym wieku pozostającemu, z drugiej strony szczególnie w ostatnich czasach wysunięto kandydaturę arcyksięcia Albrechta, przyczem dla pozyskania zwolenników dla niej w obozie zwycięskim mówi się o projekcie małżeństwa pomiędzy Albrechtem a córką rumuńskiej pary królewskiej, księżniczką Ileaną, która obecnia wraz z matką bawi w Ameryce. Jeżeli chodzi o stanowisko polskie, to nie mieszając się w zagraniczną i wewnętrzną politykę Węgier, życzymy temu rycerskiemu narodowi, zamieszkującemu kraj tak ciekawy, w stolicy mającemu jedno z najpiękniejszych miast w Europie, by zdołał osiągnąć możliwie jak najszybciej i najtrwalej maximum osiągalnego dla niego powodzenia. Sytuacja międzynarodowa Węgier poprawiła się znacznie w ostatnich czasach. Silne napięcie, które panowało między Węgrami a małą ententą, złagodniało znacznie. Szczególnie poprawił się stosunek do Jugosławji.



Budapest: Wspaniały most Franciszka Józefa, łączący oba brzegi Dunaju.
Fot. Terraphot.



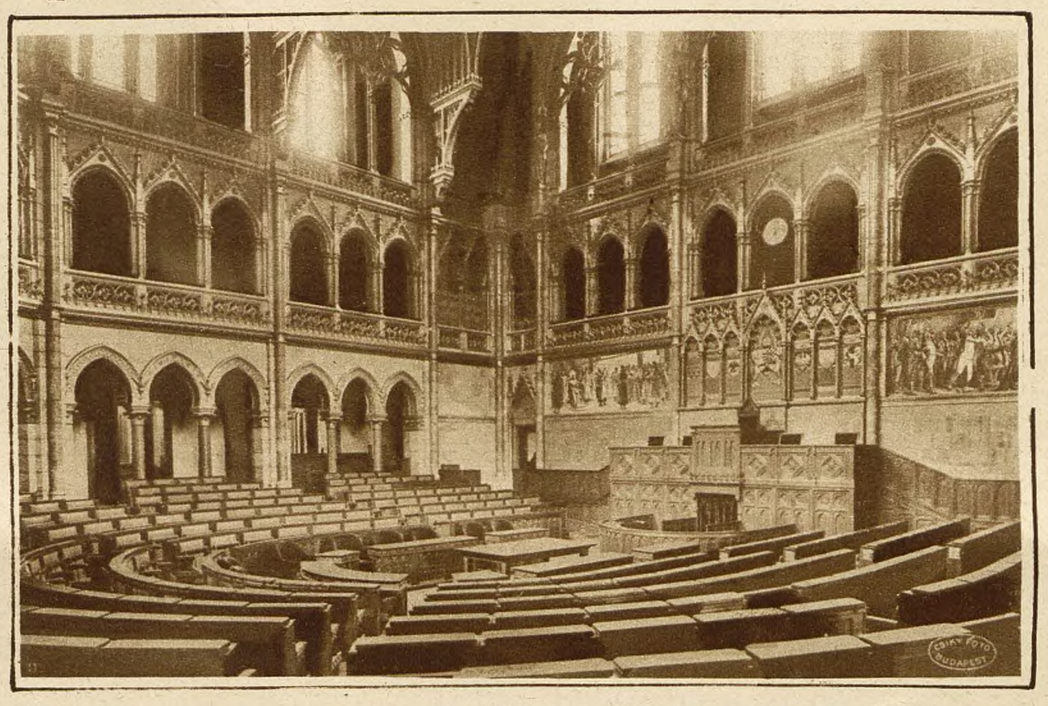
Budapest: Wspaniały gmach parlamentu nad brzegiem Dunaju, w r. 1902 zbudowany na wzór londyński.



Budapest: Sala marmurowa w Zamku królewskim, jedna z najwspanialszych w rezydencjach monarszych w Europie.



Admirał Mikolaj Horthy-Nagybánya (ur. 1866), sprawujący godność gubernatora Węgier, w zastępstwie nieobranego króla. Fot. Keystone, Londyn.



Budapest: Wnętrze urządzonej z przepychem sali posiedzeń w gmachu parlamentu.



Obecny premier węgierski hr. Stefan Bethlen.
Fot. R. Sennecke. Berlin.



Syn zmarłego króla Karola i królowej Zyty, Otto (ur 1912), kandydat do tronu węgierskiego.
Fot. Keystone, Londyn.



Szałas madziarskiego pasterza owiec na węgierskiej „puszczy".
Fot. Atlantic. Berlin.



Księniczka Ileana, córka rumuńskiej pary królewskiej Ferdynanda i Marji, o której małżeństwie z kandydatem do tronu węgierskiego Albrechtem mówi się w ostatnich czasach.
Fot. R. Sennecke. Berlin.



Arcyksiążę Albrecht, przez pewien odłam monarchistów wysuwany, jako kandydat na tron węgierski.
Fot. Atlantic. Berlin.

POLSKA SZTUKA W WIEDNIU.





Pani Olga Bauer-Pilecka, Lwowianka, śpiewa od szeregu lat w wiedeńskiej Operze państwowej, jako mezzosopranistka, zyskując uznanie tak krytyki wiedeńskiej, jak i publiczności. P. Bauer-Pilecka śpiewa też często w wiedeńskiem radio pieśni polskie, przyczyniając się w ten sposób do spopularyzowania muzyki i sztuki polskiej zagranicą. W uroczystościach narodowych, urządzanych przez kolonję polską w Wiedniu, bierze p. Bauer-Pilecka czynny udział, przyczyniając się swym śpiewem do ich uświetnienia. Podajemy tu fotografję znakomitej rodaczki, jako niani w „Borysie Godunowie" Modesta Mussorgskiego na prawo i jako bohaterkę tytułową sławnej opery Bizeta „Carmen" na lewo.

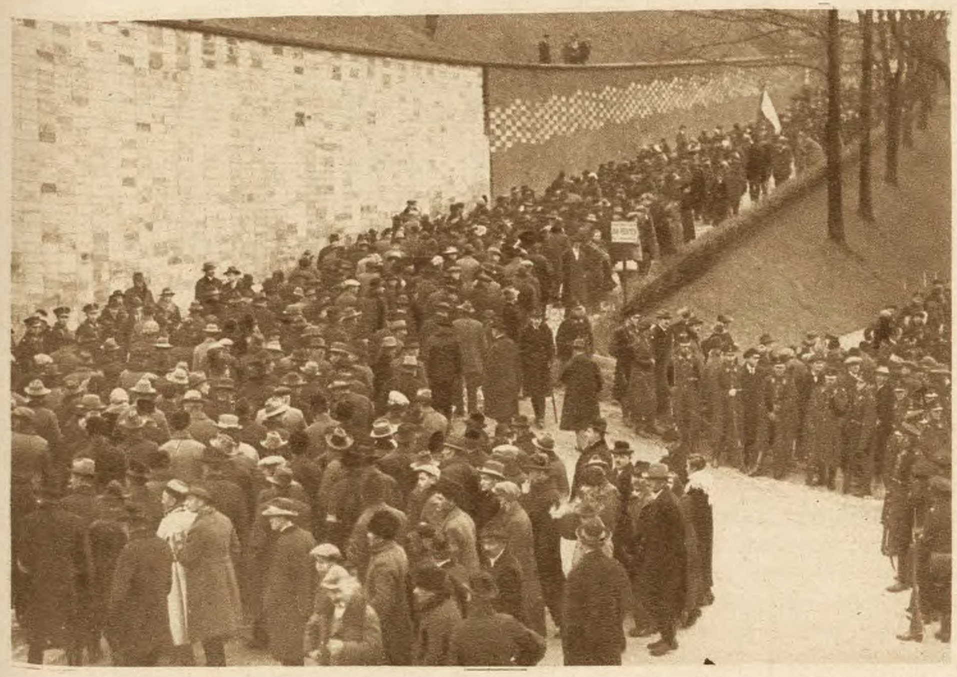
Fot. A. Wlasics.



Bronisław Hubermann w pałacu cesarza Karola. Znakomity wirtuoz, świetny skrzypek polski, Bronisław Hubermann urządził sobie obecnie szereg wspaniałych apartamentów w dawnej rezydencji ostatniego cesarza Austrji, w pałacu w Hetzendorf (w pobliżu Schönbrunnu). Zdjęcie nasze przedstawia sławę muzyki polskiej, podczas pracy artystycznej. Wiadomo jednak, że Br. Hubermann w ostatnich czasach zaznaczył się również bardzo wybitnie jako jeden z przywódców i propagatorów ruchu, zmierzającego do utworzenia w przyszłości Stanów Zjednoczonych Europy (Paneuropy).

Fot. Atlantic. Berlin.

Z OSTATNIEJ NIEDZIELI.



Kongres P. S. L. „Piasta" w Krakowie. Wielką manifestacją ludową był obradujący przez niedzielę i poniedziałek kongres najsilniejszego w Polsce stronnictwa ludowego. Obok ilustracji, którą poniżej zamieszczamy, podajemy tutaj fragment tłumnego pochodu uczestników kongresu na Wawel, gdzie przemówił rektor U. J. prof. dr. Marchlewski. Ag. fot. „Światowida", na płytach krajowych „Alfa".



Kontr-demonstracje Związku Chłopskiego w Krakowie. Zdjęcie nasze przedstawia grupę członków „Związku Chłopskiego", który równocześnie z odbywającym się wielkim pochodem stronnictwa P. S. L. „Piast" na Wawel, urządził przeciwko niemu kontr-demonstrację. Na pierwszym planie gromadki ciekawych. Ag. fot. „Światowida", na płytach kraj. „Alfa".



Kongres P. S. L. „Piast" w Krakowie. Bardzo licznie zebranych ze wszystkich stron Polski uczestników kongresu nie mogła pomieścić największa w Krakowie sala „Sokoła", toteż niedzielne zebranie, na którem Prezes stronnictwa, poseł W. Witos, wypowiedział obszerne przemówienie, odbyło się na wolnem powietrzu przed gmachem Sokoła. Ag. fot. „Światowida", na pł. krajowych „Alfa".



Instalacja nowego proboszcza parafji ewangielickiej odbyła się w Krakowie w obecności p. wojewody Darowskiego (1) i licznych dostojników kościoła ewang. z głową tego kościoła I. Bursche'm (3) na czele. Nowym proboszczem został mianowany ks. Niemczyk (2).



Poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach śląskiego Seminarjum duchownego w Krakowie. Gmach ten stanie przy Alei Mickiewicza, a poświęcenia kamienia węgielnego dokonał w ubiegłą niedzielę ks. metropolita krakowski ks. Sapieha (1) w obecności ks. biskupa śląskiego Lisieckiego (2). Ag. fot. „Światowida", na płytach krajowych „Alfa".



Wielka manifestacja narodowa w Katowicach. Patrjotyczna ludność stolicy Górnego Śląska odczuła samorzutnie potrzebę zamanifestowania uczuć narodowych i tłumnie, w liczbie przeszło 15.000, odbyła w ubiegłą niedzielę na tamtejszym Rynku zgromadzenie, w którem wzięli udział również przedstawiciele Rządu Rzpltej., min. spr. wewn. gen. Składkowski i wojewoda Grażyński. Fot. St. Pierzchalski.



A. MARCZYŃSKI

„SIOSTRA CARMEN"

— Nie pora na kpiny... Rozglądnę się jeszcze, czy te ptaszki jakich śladów po sobie nie zostawiły... a potem pójdziemy do urzędu razem...

— Koniecznie razem?

Agent chciał już coś szorstko odpowiedzieć, ale przyszła mu pewna myśl do głowy... Śledził Zu na własną rękę, nic nie wspominając o tem nawet swemu szefowi... chciał przyjść z gotowym materjałem... Nie lubił się z nikim dzielićzasługami... Kiedy wszedł za porucznikiem do tej kamienicy, miał zamiar tylko obserwować i podsłuchiwać... Dostał się do przedpokoju i stał za drzwiami... Po dłuższej chwili obojętnej rozmowy śledzona para podejrzanie umilkła... Podglądać, niestety, nie udało mu się. Orjentował się tylko słuchem... A milczenie trwało już kwadrans... pochwycił szelest zdejmowanych sukien... Zdawało mu się, że to szmer ukrywanych papierów... Bez namysłu wpadł i trafił bardzo niefortunnie...

Zapóźno było się cofać... Postanowił więc doprowadzić piękną konfidentkę rifeńską... Dotychczas zebrane poszlaki były dostatecznie obciążające...

Tymczasem dał się zaskoczyć... związać, zamknąć w szafie, a co najgorsze spłoszył niebezpiecznych ptaszków, które zaszyją się teraz dobrze zapewne... Ten oficer Legji cudzoziemskiej nie musiał być członkiem szajki, skoro nie uciekł, skoro go ranili i sam jego ze szafy uwolnił... Zresztą nigdy jeszcze nie widział Zu w jego towarzystwie... Wiedział także agent, że Zu żyje z pewnym podpułkownikiem sztabu i z jakimś kapitanem lotnikiem spotyka się czasem w kawiarniach... Ergo, ten oficer Legji był nową ofiarą, którą dopiero łapała w swe sidła...

Trochę przyjaźniej spojrzał na Witołda... uprzytomnił sobie, że jeżeli go doprowadzi teraz, to oficer ten wyjawi rzeczywisty przebieg całej niefortunnej historji... Lepiej więc będzie pozbyć się niewygodnego świadka, puścić go wolno, a samemu zdać raport trochę ukoloryzowany własnemi zasługami... Powie się, że napastników było czterech, pięciu, powiedzmy sześciu (co tu sobie żałować). Powie, że rzucili się na niego, gdy posłuchiwał, że ich poranił, ślady krwi są przecież, po tym oficerze. Jakoś to będzie lepiej wyglądać... Jakoś lepiej można usprawiedliwić fiasko dzisiejszego dnia w takiem rzeczy oświetleniu... Zwrócił się do Witolda:

— Czy może mi pan dać słowo honoru, że nie należał pan do tej szajki szpiegów?... Żeś nie wiedział pan, iż ta kobieta jest szpiegiem?

— Bezwzględnie tak... Ale przecież moje słowo nie było dla pana dostateczną gwarancją... To było powodem naszej zwady...

— Tak, prawda. Jednak zmieniłem zdanie... Więc, skoro pan daje mi słowo honoru, to daję panu wiarę i puszczam go wolno...

Witołd zdumiał się szczerze takim obrotem sprawy... Odczuwał, że inne są przyczyny nagłego „zaufania" tego szpicla, ale skoro ta zmiana frontu jest dla niego osobiście korzystna, to poco zastanawiać się nad przyczynami?

— Jeszcze słowo poruczniku... Czy wie pan, jakie pan zbrodnie popełnił?

— Absolutnie nie wiem o żadnej...

— Myślę o dzisiejszym dniu... Otóż po pierwsze: współudział w zbrodni szpiegostwa i zdrady... po drugie czynny opór władzy... po trzecie czynne ułatwienie ucieczki przestępcom... po czwarte...

— Dosyć panie. To już pewnie będzie połowa kodeksu karnego...

— Nie, poruczniku. To dopiero początek... Gdyby ten kawałek dostał w ręce dobry prokurator, to jeszcze znajdzie z tuzin naruszonych paragrafów... Tak, panie... A wie pan, dlaczego na to zwracam uwagę? Nie wie pan oczywiście... Mówię to w tym celu, żeby pan zapomniał raz na zawsze, że pan tutaj wogóle był, że mnie widział. Słowem wszystko... Nie wolno panu ani słowem zdradzić się przed kimkolwiek. Mówię to dla pańskiego wyłącznie dobra... Zrozumiał mnie pan?

— Aż nadto dobrze... odpowiedział Witołd, który domyślił się teraz, że poczciwy wywiadowca nietylko dla jego dobra pragnął dyskrecji... Szybko i z lekkiem sercem opuścił pokój... Tymczasem agent zabrał się do ustawienia dekoracji...

Złamał dwa krzesła i efektownie porozrzucał je po ziemi... Stłukł kilka wazonów, rozsypał umiejętnie skorupy szkła w miejscach łatwo widocznych... Przewrócił stół do góry nogami... porozrzucał pościel i kwiaty z łóżka... Najwięcej zmartwienia sprawiły mu ślady bagnetu koło zamku szafy... Trudno przecież wmawiać w doświadczonych fachowców, że siedząc zamknięty w szafie, odrywał drzwi od zewnątrz... Wobec tego z wielkim żalem postanowił epizod z szafą pominąć zupełnie...

Potem zdemolował z grubsza przedpokój... Wprawną ręką reżysera, wycieniował drobniejsze szczegóły... Poprawił położenie, niekorzystnie uplasowanej miednicy z zakrwawioną wodą...

Na pierwszym planie zmieścił poplamiony ręcznik, którym Witołd miał obwiązaną głowę... Z prawdziwem zadowoleniem wykrył na jednej poduszce duże ślady krwi... Potem usiadł, rzetelnie spracowany, na wielkiej kanapie i rzekł do siebie:

— Niech widzą, jak ciężką miałem walkę z tymi sześcioma bandytami...

— — — — — — — — — — — — — —

Napór oddziałów rifeńskich na front francuski rósł wolno ale stale. Pierwszy dwudniowy atak z 4. i 6-tego czerwca na wzgórza Taounat odparli Francuzi tylko dzięki ciężkiej artylerji... Aż do dwudziestego czerwca nie zdołali atakujący wywalczyć większych sukcesów, poza opanowaniem kilku wysuniętych blockhauzów...

Z końcem czerwca udało im się wreszcie przerwać front w kilku miejscach. Dnia 2. lipca został ciężko ranny podpułkownik Richard, komendant drugiego batalionu trzynastego pułku strzelców algierskich. Pomimo to nie przestał być duszą obrony, zagrożonego posterunku w Ain Matouf... Leżąc na łożu polowem, w małej kazamacie poszczerbionego blockhauzu, wydawał rozkazy dzielnej załodze...

Ain Matouf zostało otoczone ze wszystkich stron, a więc i od strony Fezu... Ain Matouf odległe jest od Fezu zaledwie trzydzieści kilometrów w linji powietrznej... Sułtan Moulai Youssef, który dnia 18. czerwca odbył triumfalny wjazd do swej stolicy, mimo zapewnień sztabu francuskiego poczuł się nie swojo i zaczął żałować, że opuścił Rabat... Tam przynajmniej nie słyszał odgłosów kanonady... Grzmiały działa francuskie z El Arba de Tissa... El Arba de Tissa leży od Fezu zaledwie dwadzieścia kilometrów i jest kluczem do białej stolicy Maroka dla wrogów, ciągnących z północy...

Sztab francuski przestał wreszcie taić grozę położenia... Przyznał, że Rifowie osiągnęli sukcesy dzięki przepotężnemu sprzymierzeńcowi... Temu sprzymierzeńcowi mogli się oprzeć tylko Senegalowie i pułki strzelców algierskich... A z tymi wojownikami Rifowie dawali sobie łatwo radę...

Wojska techniczne, artylerja, kompanje karabinów maszynowych, bataliony Legji cudzoziemskiej natomiast uginały się przed potęgą oszalałego pomocnika i przyjaciela Rifów... Tym straszliwym wrogiem Francuzów było słońce...

Jego palące promienie nasycały atmosferę upałem, który topił siłę białych żołnierzy, wytrącał im ciężki karabin z ręki, tłoczył piersi dusznością, obciążał zmęczone nogi ołowiem, wywoływał bóle głowy, udary słoneczne, odbierał apetyt i moc organizmowi człowieczemu...

Rozpalone w dzień skały i głazy, pękały w nocy, straszyły warty i szukających upragnionego snu żołnierzy... Strumienie wyschły... Codziennie duże oddziały osłabionych szeregowców wlokły się z dzbanami do odległych studni po zepsutą wodę, przemykając się ukradkiem przed watahami zbuntowanych świeżo szczepów... Z za każdego krzaka mógł paść strzał i wpakować garść śrutu w brzuch nieostrożnego... Nie wszyscy bowiem wojownicy górscy mają karabiny Mausera czy hiszpańskiego pochodzenia...

Poza kilkoma gościńcami dla ruchu automobilowego, drogi były nędzne... Więc armaty artylerji polowej czy górskiej ciągnęły zazwyczaj muły. Ale upał nawet tym wytrzymałym zwierzętom odebrał siłę... Chwiały się na nogach pod własnym ciężarem... Gdyby miały wody pod dostatkiem, możeby pociągnęły swe ciężkie, żelazne wehikuły...

A Rifowie nie próżnowali... Nieczuli na gorąco, mimo swych ciężkich wełnianych selhamów, jak koty drapali się na skaliste szczyty zwane „sof", lub wciągali na linach swe armaty, na Hiszpanach zdobyte, ustawiali je na płaskich wierzchołkach t. zw. „gara", by razić pociskami zaskoczonych wrogów. Potem z szybkością lawiny zesuwali się po zboczach, pędząc do ataku. Strzelby nieśli wtedy wysoko ponad głową wzniesione i z brawurą niesłychaną rzucali się na Francuzów...

Przyszły nowe hiobowe wieści... Ain Aicha i Gara Mezziat, panujące niewątpliwie nad doliną Qued Ouergha zostały odcięte od głównych sił francuskich. W Ain Aicha znajdowały się olbrzymie zapasy amunicji, żywności i materjałów wojennych... Stąd zaopatrywano cały środkowy odcinek frontu... Osaczony tam generał Billotte telegrafem optycznym dał znać, że trzyma się, ale gwałtowność ataków rośnie z minuty na minutę...

W takich to ciężkich terminach Witołd powrócił na front... Kompanję swą znalazł już pod El Arba de Tissa, a więc niedaleko od Fezu...

Niedługo danem mu było pozostać w tej mieścinie... Już 17. lipca dowiedział się, że nazajutrz wyrusza na czele swej kompanji, przydzielony do grupy pułkownika Nogues...

O godzinie drugiej przed świtem, dnia 18. lipca kolumna opuściła El Arba de Tissa, dążąc z odsieczą dla Ain Aicha, a potem, o ile dobrze pójdzie, na pomoc rannemu Richardowi, który ostatkiem siły trzyma się w Ain Matouf...

Ze względu na upały wyznaczono same odporniejsze oddziały... Więc marszerowały czwarty bataljon pułku dziewiętnastego i piąty, szóstego strzelców algierskich, pierwszy bataljon 66-tego pułku marokańskiego i dwa bataljony Senegalów... Jedna kompanja Legji stanowiła gwardję przyboczną komendanta. Za piechotą dudniły ciężko i ospale koła ośmiu baterji. Konie i muły cały tydzień przed marszem pławiły się w mętnych falach Oued Lebene, która płynie pod murami de Tissy. Miały więc siły do ciągnięcia...

Do godziny jedenastej rano nie padł ani jeden strzał. Czekają na upał widocznie, bo teraz jest jeszcze za chłodno... Żartowali oficerowie, ocierając kroplisty pot z czoła.

Kolumna posuwała się wprost na północ wzdłuż gościńca, wiodącego do Ain Aicha. Pułkownik Nogues ustawił ją w chwili wymarszu w ten sposób, że prawe skrzydło pod komendą podpułkownika Gouneya, tworzył bataljon 6. pułku tyraljerów algierskich i dwie kompanje Senegalów. Cała reszta piechoty, osłaniając artylerję, maszerowała wzdłuż gościńca i po obu jego bokach.

Na lewem skrzydle szła kawalerja i wielka mehalla Berberów, zaprzyjaźnionych i wiernych szczepów...

Teren zaczął się obniżać. Kolumna schodziła ku bystrym wodom Oued Ouergha, który w tem miejscu tworzy kolano, wypukłością swą ku południowi, a więc ku nadchodzącym, wygięte. Po drugiej stronie rozciągały się wzgórza, za któremi leży Ain Aicha... Cel dzisiejszej wyprawy. Ale na szczytach wzgórz cały się duże oddziały Rifów i powstańców marokańskich... Zwłaszcza koło wiosek Koudia i Ain Beida... Tak doniosły kolumnie samoloty...

Jednakże pierwsze starcie nastąpiło jeszcze po tej stronie rzeki... Dojeżdżającą kawalerję przywitały liczne strzały karabinowe pod wsią Haddada. Kawalerzyści zeskoczyli z koni i zaczęli się ostrzeliwać... Mehalla zdradzała wielką ochotę do szybkiego „strategicznego" odwrotu...

Pułkownik Nogues dostrzegł to i wysłał czemprędzej kompanję Legji cudzoziemskiej i dwie kompanje Senegalów, z pomocą... W godzinę później Haddada umilkła... Znaleziono garść zabitych i ciężko rannych... Rzeszta uszła jak zazwyczaj... Lewe skrzydło rzuciło się wpław przez rzekę do dalszego ataku...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DWIEŚCIE LAT GULLIWERA.



Karta tytułowa do projektowanego nowego przekładu polskiego „Gulliwera".

Ze starych książek trzy są do dziś dnia ulubioną lekturą młodzieży: „Robinson Kruzoe" Daniela De Foe — „Don Kiszot" Miguela Cervantesa — „Podróże Gulliwera" Jonatana Swifta. Otóż rzeczą charakterystyczną jest, że żadna z nich nie była początkowo przeznaczona dla młodzieży. Najdziwaczniejszym jest kontrast pomiędzy pierwotnem przeznaczeniem, a ostatecznym losem u „Gulliwera". Jego autor, Jonatan Swift (1667—1745) niemiał żadnych a żadnych kwalifikacji na pisarza dla młodzieży. Człowiek wygórowanej ambicji, bezwzględny karjerowicz i egoista, gwałtowny i zapalczywy, pozbawiony wszelkiej wyraźniejszej szlachetności ducha, a nacechowany przeciwnie wybitną złośliwością, był zgryźliwym, zgorzknialym satyrykiem, w pogardzie dla ludzkości dochodzi do cynizmu. Jako duchowny anglikański piął się w górę, posługując się wpływami politycznymi. Należał naprzód do stronnictwa „whigów" (demokratów) ale, gdy z ich pomocą nie otrzymał upragnionego biskupstwa, bez skrupułów zmienił odrazu front, przeszedł do partji „torysów" (konserwatystów) i poprzednich swoich sprzymierzeńców nielitościwie biczem satyry chłostał. I to coprawda nie doprowadziło go do stolicy biskupiej, a rozżalony Swift, szarpiąc się w bezsilnym gniewie, popadł w obłąkanie i zmarł w domu warjatów w Dublinie. W testamencie swoim cały swój majątek w wysokości 10.000 funtów zapisał temu zakładowi. Z całej dość obszernej twórczości literackiej



Gulliwer wśród olbrzymów: Raz przez złośliwość karła omal nie utonął w naczyniu pełnem śmietany.



Twórca Gulliwera, Jonatan Swift według spółczesnego sztychu.
Fot. Atlantic. Berlin.

Swifta pozostała ta jedna książka, która ukazawszy się w druku w Londynie w r. 1726, w tych dniach właśnie święci swój jubileusz. Jej tytuł oryginalny brzmi: „Gullivers travels", „Podróże Gullivera", a całość mieści się w dwóch obszernych tomach. Już z tego wynika, że ten „Gulliwer", którego dzieci nasze czytają, jest jedynie skrótem właściwego dzieła. Całość nie nadaje się bynajmniej na lekturę dla młodzieży. Ma ustępy, w drastycznym humorze, podobnie jak n. p. „Gargantua i Pantagruel" Rabelais'go — dochodzące do nieprzyzwoitości i brutalności, ma również całe rozdziały, które spółczesnego nietylko chłopca, ale i człowieka dojrzałego znudziłyby, bo jest w nich właśnie to, co dla autora było właściwą treścią, dla nas zaś jest już przebrzmiałe: satyra polityczno-społeczno-religijna. Zostało nietylko dla dzieci lecz i dla starszych opowiadanie o zabawnych przygodach Gulliwera raz u maleńkich karzełków, liliputów, to znowu u olbrzymów. Ilustracje, które tutaj zamieszczamy, są tworem młodej artystki, uczenicy znanego malarza i ilustratora Jana Bukowskiego, p. Barbary Krzyżanowskiej, córki obecnego właściciela znanej krakowskiej firmy księgarskiej S. A. Krzyżanowski. Mają one wejść do nowego przekładu Gulliwera, przygotowanego już do druku przez p. prof. Zakrzewską. Reprodukcja jednobarwna nie oddaje oczywiście z całą dokładnością tych ilustracji, nie mniej jednak świadczy o doskonale do tonu książki zastosowanej pomysłowości.

Ag. fot. „Światowida", na pł. kraj. „Alfa".



Gulliwer wśród liliputów, którzy znoszą mu najrozmaitsze smaczne potrawy.



Gulliwer wśród olbrzymów: Zaraz z początku omal nie zginął tragiczną śmiercią, nadeptany wielkim butem kosiarza.



Śp. dr. Ernest Adam, senator Rzpltej, prezes Towarzystwa Szkoły Ludowej, jeden z najbardziej zasłużonych działaczów narodowych i społecznych spółczesnej doby, zmarł we Lwowie, gdzie odbył się jego pogrzeb, przy udziale najszerszych warstw społeczeństwa.

Ag. fot. „Światowida", na płytach krajowych „Alfa".

Czem pielęgnować włosy?

Nauka lekarska, niestrudzona w pochodzie ku źródłom praw przyrody, wydziera coraz głębsze tajemnice naturze, by je złożyć u stóp ludzkości, zmagającej się z tytanicznymi siłami wrogów zdrowia i życia. Zbawienne wyniki leczenia zawdzięcza medycyna nowoczesna zbadanym przyczynom chorób, tudzież umiejętności dostosowania stosownych dla każdej choroby zabiegów oraz leków. Tą samą drogą kroczy i lekarska kosmetyka, która oparła nawet dział wytwórczości preparatów kosmetycznych na podstawach *najściślejszej higjeny*, tudzież *potrzeb* danej cery, włosów i skóry ciała. Domyśli się Czytelnik, iż mamy na myśli znaną już dziś powszechnie lekarsko-kosmetyczną wytwórnię kosmetyków *„Miraculum"*. Jej np. *Szampoon Dra Lustra*, odrębny do jasnych i ciemnych włosów, nietylko spełnia zadanie natury estetycznej, czyniąc je puszyste, drogą miarowego odtłuszczenia i udzielając im arcymiłego zapachu, ale ma przedewszystkiem *wybitny wpływ zapobiegawczy* przeciw schorzeniom skóry głowy i wypadaniu włosów, o ile się co tygodnia nim myje głowę, a pianę tego środka wciera podczas mycia w skórę głowy. — Omówienie wskazań, dla licznych preparatów lekarsko-kosmetycznych wytwórni „Miraculum", odkładamy do następnych artykułów.



320

PANI HELENA WINOGRADOW

urocza Paryżanka, zaangażowaną została przez jedną z większych wytwórni filmowych w Paryżu.

Poradnik dla fotografów amatorów.



Samo jedno . . . Alfa Ortho, 1/50, F. 6,3. godz. 7.30 rano.

Ranek w mieście.

Najlepszą porą na wyprawę fotograficzną tak w mieście, jak i na wsi jest wczesny ranek. Wtedy bowiem i światło jest najkorzystniejsze, i można spotkać bardzo ciekawe sceny po drodze.

Ranek ma dużo motywów charakterystycznych, jak np. robotnicy, spieszący do pracy, mleczarze, zamiatacze ulic etc., etc. Wszystko to w promieniach ukośnego rannego słońca nabiera życia i plastyki i powoduje, że taka godzina przechadzki przyniesie zadowolenie z samego spaceru i ciekawy plon.

Dr. Tad Cyprian.



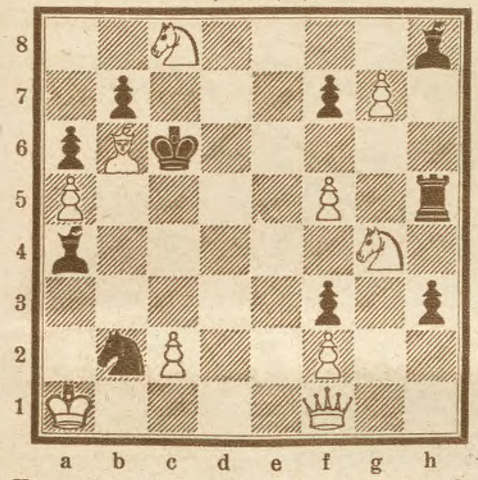
Ranne słońce na targu. Alfa Ortho, 1/30, F. 5,5 godz. 7,15 rano.

Dział szachowy.

Pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

J. Cauveren (III wzm. zaszcz. w konk. „Czasop. czeskosl. szach“.)

Czarne: Kc 6, Wh 5, Ga 4 h 8, Sb 2, piony: a 6, b 7, f 7, f 3, h 3 (10).



Białe: Ka 1, Df 1, Gb 6, Sc 8 g 4, piony: a 5, c 2, f 2, f 5, g 7 (10).

3-chodówka 10 + 10 = 20.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie: 1. D—e 1!!

I.
1 . . . K—b 5. 2. S—a 7 + K—c 4. 3. S—e 3 ×.

II.
1 . . . K—d 7. 2. D—e 8 + K×e 8. 3. S—f 6 ×.

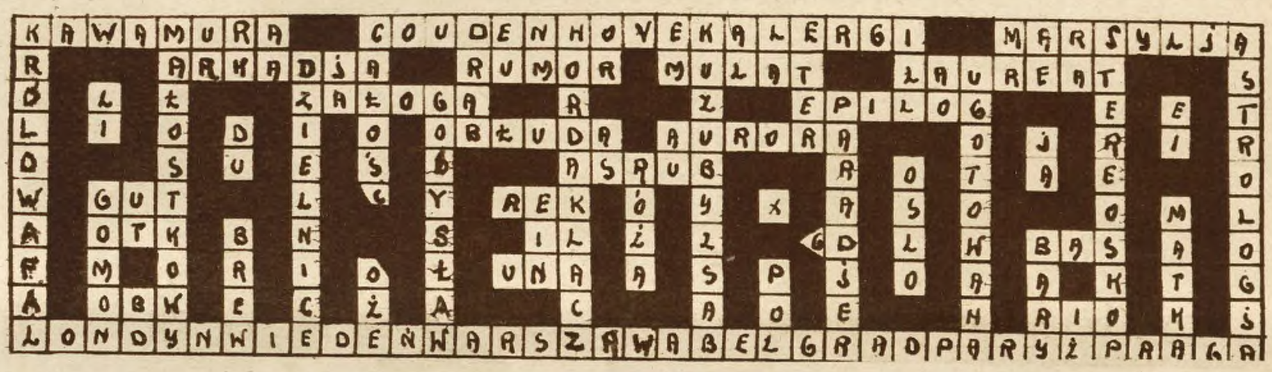
III.
1 . . . K—d 5. 2. S—f 6 + K—c 6. 3. D—e 8 ×.
K—c 4. 3. S—d 6 ×.

IV.
1 . . . S—d 1. 2. S—e 5 + K—d 5. 3. c 4 ×.

V.
1 . . . inacz. 2. D—e 8 + K—d 5. 3. S—e 3 ×.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w nr. 49. z dn. 11. grudnia, 1926 r.

Rozwiązanie zagadki z nr. 46.



Zagadka konikowa.

		ce!						gu		
so-	o-	że	ach,	a	mi-	ro	przy-	słup	trząsł,	wą,
na	śpią-	niał	i	przy-	tem	i	jak	gło-	sta-	stęk-
czy	bie,	i	ska-	na.	w	po-	po-	coś	aż	za-
ko	łą-	niał	pom-	na	li	rać	je	ten,	nął;	rej
	wysz-	czy-	che-	mie-	klę-	co	ty	swe	się	
	gniazd-	ce,	by	za	zbie-	myś-	czą-	bi	cha-	
	ko-	cze-		ci		on		tem	cy	
	jak	de-		we,		nie		nął	słup	
	rzył	ja	w	u-		i	uk-	już	po	
	rzył	grom	marł				żył	o	lęk	

Rozwiązanie: Urywek z poematu: „Ptasie gniazdko“ Kornela Ujejskiego.

Za trafne rozwiązanie niniejszych zagadek redakcja „Światowida“ przeznacza w drodze losowania jako nagrodę

efektowny kilim.

Rozwiązania należy przysyłać do dnia 11. grudnia br. wraz z załączonym kuponem.

Szarada zgłoskowa.

Uł. inż. Z. St.

a, a, ar, bej, bis, bu, cent, cy, cyl, fi, haj, ja, je, kin, koł, kup, le, len, let, łą, na, na, nie, o, om, osł, ra, rab, re, rod, róg, rum, se, se, sy, taj, tel, ty, tur, wał, we, ze. Z powyższych 42 zgłosek złożyć 16 słów, których początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół, dadzą znane przysłowie.

Znaczenie słów: 1. Historyk polski. 2. Szczyty górskie. 3. Legumina. 4. Zabawa. 5. Środek, geometryczny. 6. Zwierzę ssące, żyjące w Afryce. 7. Godność kapłańska. 8. Imię żeńskie. 9. Ryba. 10. Mieszkaniec Azji. 11. Przylądek w Hiszpanji wschodniej. 12. Miasto w Polsce. 13. Bohater poematu Mickiewiczowskiego. 14. Wyspa na morzu Śródziemnem. 15. Postać z trylogji Sienkiewicza. 16. Pracownia fonetycznie.

Trafne rozwiązanie nadesłali:

St. Mirowski, Kraków. Z. Nowińska, Lwów. A. Czernecki, Kraków. J. Landau, Warszawa. A. Balawaider, Lwów. H. Imrychowska, Lwów. L. Unolt, Lwów. H. Opielińska, Środa. Wł. Wojciechowa, Głęboka. St. Kędzierski, Kraków. Cz. Kozłowski, Warszawa. Łukoszewicz Fr., Wilno. D. Herbstmanówna, Chor. J. Kochański, Stanisławów. H. Gintrowski, Biały Kamień. J. Unoit, Lwów. A. Jarosińska, Kalwarja Zebrzydowska. St. Szeferowa, M. Jędruchowa, Kielce. A. Sintara, Gdynia. S. Tarnowska, Kielce. L. Gardziecki, Jędrzejów. J. Kawecki, Grudziądz. R. Milska, Kielce. L. Lubowiecki, Łańcut. G. Pogorzelska, Sambor. W. Warski, Gdynia. S. Donner, Gdańsk. W. Biernacki, Wieluń. A. Kornecka, Zakopane M. Malarski, Katowice. Z. Kamińska, Kraków. G. Górecki, Kraków. M. Kostecki, Wilno. Z. Śliwińska, Wieliczka. F. Gliniecka, Lwów. **St. Wirska, Bochnia.** H. Lachowska, Bielsko. F. Truszkiewiczowa, Strumień. D. Rubin, Wadowice. E. Stolarski, Przemyśl. W. Urban, Zakopane. E. Reich, Biała. T. Latarczyk, Tarnopol. W. Żarski, Kołomyja. D. Dunikowski, Łuck. Wł. Meier, Grodno. Inne rozwiązania były błędne.

W losowaniu o nagrodę za trafne rozwiązanie zagadki los padł na p. St. Wirską z Bochni. Redakcja „Światowida“ prześle nagrodę w postaci walizki podróżnej w najbliższych dniach pocztą.

Nowości filatelistyczne.

Z powodów oszczędnościowych Austrja wydała znaczki lotnicze, wykonane zwykłym sposobem drukarskim w miejsce dawnego druku miedziorytem, który jest kosztowniejszym. Ukazały się z rysunkiem głowy pilota: 10 gr. pomarańczowy, 15 gr. fioletowy i 30 gr. oliwkowy. — (Biuro Filatelistyczne Jerzy Krzyżanowski, Łódź, Andrzeja 4).



H U M O R.

Urzędowa przezorność.



— Czy pan radca przedsięwziął odpowiednie środki ostrożności na wypadek wylewu Wisły?
— Owszem, owszem... wynająłem sobie mieszkanie na Kleparzu...

Zdziwiony pan Nowobogacki.



Co?!... Czterdzieści tysięcy za taki mały obrazek?... Ciekawym w takim razie, coby mi też ten pan Corot zaśpiewał za pomalowanie altany w ogrodzie...

Nadetatowy przypływ morza.



— Moryc! Przenieś dalej nasze buty, bo mama wchodzi do morza...

W golarni.



— Więc to ty golisz teraz gości?
— Bo pan właściwie wyszedł.
— Dokąd?
— Poszedł się ogolić, do golarza...

Refleksja.



— Postęp idzie szybko, mechanika zastępuje ręczny, niezadługo wszystko da się osiągnąć za prostem pociśnięciem guzika.
— No, ale zawsze będzie potrzebny palec od ręki do pociśnięcia...

„AKROPOLIS" ST. WYSPIAŃSKIEGO.



Dwa miasta, Warszawa i Kraków, współzawodniczyły z sobą o zaszczyt pierwszego wystawienia całości wspaniałego poematu dramatycznego. Zwyciężył Kraków, tak ściśle związany z twórcą i z tem właśnie jego dziełem. Z pierwszego przedstawienia „Akropolis" na scenie Teatru Miejskiego im J. Słowackiego w Krakowie, w reżyserji J. Sosnowskiego, a w dekoracjach B. Kudewicza, podajemy tutaj fragment II. aktu. Oto siedzą na tronie ożywione postacie ze sławnego gobelinu „Trojańskiego" na Wawelu: Hekuba (1, p. Kosmowska) i Priamus (2, p. Szymborski), obok nich Poliksena (3, Śniadecka), Helena (4, Barwińska), Parys (5, Sawan) i paź (6, Treszczyńska).

Ag. fot. „Światowida", na płytach kraj. „Alfa".

„Światowid" wychodzi w każdą sobotę w Krakowie — Poznaniu — WARSZAWIE — Lwowie i Wilnie.
Prenumerata kwartalna: 12·50 złotych; zagranicą 15 złotych — Cena ogłoszeń za wiersz 1 mm 40 groszy. Nadesłane 1 złoty. Między tekstem redakcyjnym 2 złote. Redakcja i administracja: Kraków, Basztowa 17, tel. 35-42. Oddział w Warszawie: Nowogrodzka 26, tel: 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404-200.